

Kiedy weszłam
w twoje życie

JOJO MOYES

Kiedy weszłam w twoje życie

*Tłumaczenie
Monika Bukowska*

JEDNYM SŁOWEM

znak

Kraków 2023

Tytuł oryginału
Someone Else's Shoes

Copyright © 2023 by Jojo's Mojo Ltd
Jacket Illustration by Holly Ovenden
Art Direction by Jason Ramirez

Copyright © for the translation by Monika Bukowska
Copyright © for the Polish edition by SIW Znak sp. z o.o., 2023

Adaptacja oryginalnego projektu okładki
Karolina Korbut

Redaktor nabywający
Anna Steć

Redaktor prowadzący
Dorota Trzcinka

Opieka redakcyjna
Sylwia Stojak

Opracowanie tekstu i przygotowanie do druku
CHAT BLANC Anna Poinc-Chrabąszcz

Opieka promocyjna
Marta Greczka

ISBN 978-83-240-9787-6

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl
Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków
Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Wydanie I, Kraków 2023
Druk: CPI Moravia Books s.r.o.

Dla JWH

I

Sam wpatruje się w powoli jaśniejący sufit i próbuje oddychać tak, jak jej zalecił lekarz, jednocześnie usiłując zatrzymać myśli, które teraz, o piątej rano, kłębią jej się w głowie na podobieństwo wielkiej czarnej chmury.

Wdech na sześć, wstrzymanie na trzy, wydech na siedem.

Jestem zdrowa, mówi do siebie. Mam zdrową rodzinę. Pies przestał sikać w korytarzu. Mam pełną lodówkę, a do tego wciąż mam pracę. Trochę żałuje wtrącenia „wciąż” w tym zdaniu, ponieważ na myśl o pracy znowu ściska ją w żołądku.

Wdech na sześć, wstrzymanie na trzy, wydech na siedem.

Jej rodzice nadal żyją. Choć musi przyznać, że trudno jej umieszczać ich na liście swoich powodów do wdzięczności. Boże. Od własnej matki na pewno usłyszy w niedzielę jakąś kąśliwą uwagę na temat tego, że ciągle odwiedza matkę Phila. Te słowa padną gdzieś między kieliszkiem sherry i ciężkim deserem, nieuniknione jak śmierć, podatki i pojedyncze włoski na brodzie. Sam wyobraża sobie, jak odpie-ra ten atak z uprzejmym uśmiechem: Mamo, Nancy właśnie straciła męża, z którym spędziła pięćdziesiąt lat. Czuje się trochę samotna.

Ale odwiedzałaś ją przez cały czas, kiedy jeszcze żył, prawda? – padnie odpowiedź matki.

Owszem, ale jej mąż umierał. Phil chciał się jak najczęściej widywać z tatą, zanim ten opuścił ziemski padół. Nie chodziliśmy tam poimprezować.

Sam uświadamia sobie, że oto odbywa kolejną wymyśloną kłótnię z matką, i powstrzymuje się, usiłując, tak jak doradzano w pewnym artykule, włożyć tę myśl do wyobrazonego pudełka, a następnie przykryć je wyobrażonym wieczkiem. Tyle że ono nie chce się domknąć. Sam łapie się na tym, że ostatnio prowadzi mnóstwo wymyślonych kłótni: z Simonem w pracy, ze swoją matką, z kobietą, która wczoraj wcisnęła się przed nią do kasy. Żadnej z tych kłótni nie odbędzie jednak w prawdziwym życiu. Więc tylko zaciska zęby. I próbuje oddychać.

Wdech na sześć, wstrzymanie na trzy, wydech na siedem.

Przecież nie żyję w kraju objętym wojną, myśli sobie. W kraju płynie czysta woda, jedzenia jest pod dostatkiem. Nie muszę się bać wybuchów bomb ani wystrzałów. Ani głodu. A to już jest przecież powód do wdzięczności. Ale na samą myśl o tych biednych dzieciach cierpiących na skutek wojny łyzy napływają jej do oczu. Zresztą cały czas zbiera jej się na płacz. Cat jej powtarza, żeby zgłosiła się do lekarza po hormonalną terapię zastępczą, ale Sam ciągle ma okres i od czasu do czasu wypryski (i gdzie tu sprawiedliwość?), a zresztą nie ma jak się umówić do lekarza. Ostatnim razem, gdy próbowała, nie mieli wolnych terminów na kolejne dwa tygodnie. A co, gdybym była umierająca? – pomyślała wtedy. I odbyła w myślach kłótnię z recepcjonistką z poradni.

Jednak w prawdziwym życiu powiedziała tylko:

– O, to trochę odległy termin. Tak właściwie nic mi się nie dzieje. Bardzo dziękuję.

Odwraca głowę w prawo. Phil śpi, ma zatroskaną minę nawet przez sen. Sam aż korci, żeby zmierzić mu włosy, ale kiedy ostatnio tego próbowała, Phil gwałtownie się przebudził, wystraszony i rozżalony, jak gdyby dokonała jakiegoś aktu okrucieństwa.

Więc powstrzymuje się i kładzie na kołdrze złożone ręce, próbując przyjąć zrelaksowaną, spokojną pozycję. Odpoczynek jest równie dobry jak sen – usłyszała kiedyś. Tylko oczyścić myśli i pozwól ciału się odprężyć. Pozbądź się napięcia w rękach i nogach, począwszy od palców u stóp. Niech stopy staną się ciężkie. Niech to uczucie wędruje powoli do kostek, do kolan, przez biodra, brzu...

Ech, pieprzyć to – rozlega się głos w jej głowie. Jest za kwadrans szósta. Równie dobrze mogę się już zwlec z łóżka.

– Mleko się skończyło – oznajmia Cat, wpatrując się oskarżycielsko we wnętrze lodówki, jak gdyby czekała, aż karton się w niej zmaterializuje.

– Nie możesz skoczyć do sklepu?

– Nie mam czasu – odpowiada Cat. – Muszę się jeszcze zająć włosami.

– Obawiam się, że ja też nie mam czasu.

– A co się dzieje?

– Idę dziś na tę siłownię, na którą kupiłaś mi jednodniowy karnet. Do Bodyworks. Wygasa jutro.

– Ale dałam ci go rok temu! I jeśli idziesz potem do pracy, to chyba długo tam nie zabawisz.

– Za późno o tym pomyślałam. Ale przynajmniej siłownia jest blisko biura. Po prostu nie miałam na to czasu.

Sam nigdy nie ma czasu. Powtarza to jak mantrę, podobnie jak słowa „jestem wykończona”. Ale nikt na nic nie ma czasu. I wszyscy są zmęczeni.

Cat unosi brwi. Dla niej dbanie o siebie to podstawa, to rzecz ważniejsza od bardziej prozaicznych potrzeb, jak pieniądze, dach nad głową czy jedzenie.

– Ciągłe ci powtarzam, mamó, że takie rzeczy trzeba wykorzystywać jak najszybciej, bo inaczej przepadną – mówi Cat, spoglądając na coraz szerszą talię matki z ledwo ukrywanym przerażeniem. Zamyka lodówkę. – Masakra. Nie wiem, dlaczego tata nie może nawet kupić kartonu mleka.

– Zostaw mu kartkę – odpowiada Sam, zbierając swoje rzeczy. – Może dzisiaj poczuje się lepiej.

– Prędeż mi kaktus na ręce wyrośnie.

Cat opuszcza kuchnię pewnym krokiem, typowym dla dziewiętnastolatek. Kilka chwil później Sam słyszy wściekły ryk swojej suszarki do włosów i wie, że pozostanie ona w pokoju córki, dopóki nie zacznie się domagać jej zwrotu.

– Zresztą myślałam, że już nie pijesz krowiego mleka! – krzyczy do niej.

Suszarka milknie na chwilę.

– Teraz to już się czepiasz! – słyszy w odpowiedzi.

Sam wygrzebuje z szuflady strój kąpielowy i wsuwa go do czarnej torby sportowej.

Właśnie wykręca mokry kostium, kiedy do szatni wpada banda bogatych mamusiek, wypacykowanych i chudych jak szczapy. Rozlażą się po całym pomieszczeniu, zakłócając głośnymi

rozmowami błogą ciszę, i zachowują się tak, jakby jej tu nie było. Sam czuje, jak jej wewnętrzny spokój, wypracowany po dwudziestokrotnym przepłynięciu długości basenu, zupełnie wyparowuje. Wystarczyła jej godzina spędzona w tym miejscu, by przypomniała sobie, dlaczego nienawidzi takich przybytków: za ten apartheid jędrnych ciał, w którym osoby odbiegające od ideału, takie jak ona, muszą się chować po kątach. Przechodziła obok tego miejsca milion razy i zastanawiała się, czy nie wejść do środka. Uświadamia sobie, że towarzystwo tego typu kobiet działa na nią tak źle, że psuje cały efekt relaksu uzyskany na basenie.

– Nina, masz potem czas na kawę? Pomyślałam, że mogłybyśmy pójść do tej uroczej knajpki, którą otworzyli za drogerią. Do tej, gdzie podają poke bowls.

– Och, bardzo chętnie. Ale muszę wyjść przed jedenastą. Potem zabieram Leonie do ortodonty. A Ty, Ems?

– O Boże, jasne! Potrzebuję wyskoczyć na ploty.

Te kobiety noszą markowe sportowe ciuchy, zawsze mają idealne fryzury i czas na kawę. Do tego torby z logo znanych marek, a nie tak jak ona – tanią podróbkę Marca Jacobsa, oraz mężów o imionach Rupe albo Tris, którzy beztrzesko rzucają koperty z wysokimi premiami na lśniące blaty kuchenne pochodzące z eleganckich designerskich sklepów. Te kobiety jeżdżą wielkimi terenówkami, nieskalanymi błotem, bez żenady zastawiają nimi auta innych, po czym zamawiają u zgnębionych baristów babyccino dla swoich płacziwych dzieci i cmo-kają z irytacją, kiedy dostają napój niespełniający ich wyśrubowanych oczekiwań. Nie zamartwiają się, nie mogąc zasnąć do czwartej nad ranem, o rachunki za prąd, ani nie mdli ich na myśl o tym, że rano znowu zobaczą swojego nowego szefa,

który powita je w błyszczącym garniturze, emanując ledwo ukrywaną pogardą.

One nie mają mężów, którzy do południa paradują w spodniach od piżamy i przybierają minę cierpiętника przy każdym napomknięciu żony, że może by tak spróbowali poszukać pracy.

Sam jest w takim wieku, kiedy wydają się do niej Ignąć wszystkie złe rzeczy – takie jak nadwaga, bruzda między brwiami czy ciągły niepokój – podczas gdy cała reszta – pewna praca, szczęście małżeńskie i marzenia – oddalają się z prędkością światła.

– Nie masz pojęcia, jak podnieśli ceny w Le Méridien w tym roku – mówi jedna z kobiet. Pochyliła głowę i wyciera ręcznikiem włosy ozdobione refleksami, których zrobienie pewnie kosztowało fortunę. Panoszy się tak, że Sam musi przemykać kątem, by o nią nie zahaczyć.

– Wiem! Próbowалам zarezerwować pobyt na Mauritiusie na święta i okazało się, że cena willi, w której zawsze mieszkaliśmy, wzrosła o czterdzieści procent.

– To po prostu skandal!

Tak, to skandal, myśli Sam. Ale wam życie daje w kość. Staje jej przed oczami kamper, który Phil kupił dwa lata temu i miał wyremontować. „Będziemy mogli spędzać weekendy nad morzem”, mówił radośnie, spoglądając na stojący na ich podjeździe ogromny wóz z wymalowanym z boku gigantycznym słonecznikiem. Skończyło się na tym, że wymienił jedynie tylny zderzak. Od jego Roku Klęski samochód stoi przed domem, będąc dręczącym przypomnieniem tego, co utracili.

Sam wbija się w majtki, starając się ukryć pod ręcznikiem swoje blade ciało. Dzisiaj czekają ją cztery spotkania

z ważnymi klientami. Za pół godziny widzi się z Tedem i Jo-
elem z działu transportu i będą próbowali zdobyć dla swojej
firmy ważne kontrakty. A ona będzie próbowała ocalić swo-
ją posadę. Możliwe, że nie tylko swoją.

Więc żadnej presji, skądże.

– Myślę, że pojedziemy w tym roku na Malediwy. No wiesz,
zanim ich całkiem zaleje.

– O, świetny pomysł. Nam bardzo się tam podobało. I jaka
szkoda, że ich zalewa.

Jakaś kobieta przepycha się obok Sam, by dostać się do swo-
jej szafki. Ma ciemne włosy, tak jak Sam, możliwe, że jest o kil-
ka lat młodsza, ale ma umięśnione ciało i w ogóle widać, że to
osoba, dla której ciężkie ćwiczenia, nawilżanie skóry i zabiegi
upiększające to codzienność. Pachnie czymś drogim, jakby
to dosłownie emanowało z jej porów.

Sam podciąga ręcznik na swojej bladej, objętej cellulitem
skórce i idzie wysuszyć włosy. Kiedy wraca, tamtych już nie
ma. Wydaje westchnienie ulgi i opada ciężko na drewnianą
ławkę. Ma ochotę położyć się na pół godziny na jednym z pod-
grzewanych marmurowych łóżek. Ta myśl sprawia, że po jej
ciele rozchodzi się fala błogości: pół godziny beztróskiego le-
żenia w kojącej ciszy.

Słyszy, jak w jej kurtce, wiszącej w szafce za jej plecami,
brzęczy telefon. Wyciąga go z kieszeni.

Gotowa? Czekamy na zewnątrz – odczytuje wiadomość, po
czym odpisuje:

Co takiego? Mieliliśmy być u Framptona dopiero po południu.

Simon Ci nie przekazał? Spotkanie zostało przesunięte na 10. Wy-
chodź, bo się spóźnimy.

Sam spogląda na telefon z przerażeniem. To oznacza, że pierwsze z czekających ją spotkań rozpoczyna się za dwadzieścia trzy minuty. Z jękiem wbija się w spodnie, chwytając leżącą na ławce torbę i rusza w stronę parkingu.

Brudna biała furgonetka z napisem GRAYSIDE PRINT SOLUTIONS czeka przy wyjeździe z magazynu. Sam próbuje biec w jej stronę w kłapkach z siłowni. Zwróci je jutro, ale już teraz czuje się winna, jak gdyby dokonała jakiegoś poważnego wykroczenia. Włosy ma jeszcze wilgotne i lekko dyszy.

– Simon chyba szuka pretekstu, żeby się do ciebie przy-
czepić – odzywa się Ted, kiedy Sam gramoli się do furgonetki, i przesuwa się, by zrobić jej miejsce. Czuć od niego papie-
rosami i Old Spice.

– Myślisz?

– Lepiej na niego uważaj. I zawsze potwierdzaj godziny spotkań z Genevieve – dodaje Joel, obracając kierownicą. Dredy ma związane w schludny kucyk, pewnie po to, by się dobrze prezentować na spotkaniach.

– To już nie jest to samo, od kiedy nas przejęli, co nie? – stwierdza Ted, gdy wyjeżdżają na drogę. – Człowiek ma wrażenie, że nie zna dnia ani godziny.

Na desce rozdzielczej leżą dwie puste, oprószone cukrem papierowe torby, a Ted wręcza Sam trzecią, w której znajduje się pękaty, jeszcze ciepły pączek z dżemem.

– Smacznego – mówi. – Oto śniadanie mistrzów.

Sam nie powinna go jeść. Ten pączek zawiera pewnie dwa razy tyle kalorii, ile dopiero co spaliła na basenie, jeśli nie

więcej. Już słyszy w myślach, jak Cat wzdycha z dezaprobatą. Ale po chwili wahania bierze go do ust i zamyka oczy, delektując się jego ciepłem i słodyczą. Tak niewiele ma ostatnio w życiu przyjemności.

– Genevieve znowu słyszała, jak mówił przez telefon o zwolnieniach – odzywa się Joel. – Podobno kiedy weszła do jego gabinetu, nagle zmienił temat.

Za każdym razem, kiedy Sam słyszy „zwolnienie”, słowo, które krąży po biurze w atmosferze paniki, czuje ucisk w żołądku. Nie ma pojęcia, co będzie, jeśli i ona straci pracę. Phil nie chce brać antydepresantów, które przepisał mu lekarz. Mówi, że robi się od nich senny, jak gdyby i tak nie spał do jedenastej niemal codziennie.

– Nie dojdzie do tego – stwierdza Ted, choć mało przekonującym tonem. – Sam załatwi nam jakieś nowe kontrakty, prawda?

Sam uświadamia sobie, że obaj spoglądają na nią.

– Tak – odpowiada. A potem powtarza bardziej optymistycznym tonem: – Tak!

Przegląda się w małym lusterku i poprawia makijaż, klnąc w duchu za każdym razem, kiedy samochód podskakuje na wyboju, a rozmazane w ten sposób kreski ściera poślinionym palcem. Na szczęście włosy po wysuszeniu nie wyglądają jakoś koszmarnie. Przekartkowuje szybko dokumenty, by mieć pewność, że wszystkie dane liczbowe ma pod ręką. Jak przez mgłę pamięta, że kiedyś czuła się w tym wszystkim pewnie, a idąc na spotkanie, wiedziała, że jest dobra w tym, co robi. Ogarnij się, Sam, postaraj się być znowu tamtą osobą – mówi do siebie w duchu. A potem wysuwa stopy z kłapek i sięga do torby po buty.

– Będziemy na miejscu za pięć minut – oznajmia Joel.

I wtedy Sam orientuje się, że chociaż ta torba wygląda jak jej, wcale do niej nie należy. W środku nie ma jej wygodnych czarnych czółenek, odpowiednich do szybkiego chodzenia i negocjowania umów na zlecenia poligraficzne. Ta torba zawiera parę obłądnych czerwonych szpilek z krokodylej skóry – zapinanych na pasek, z odkrytymi palcami – od Christiana Louboutina.

Wyciąga jeden but i przygląda mu się ze zdumieniem.

– A niech mnie – odzywa się Ted. – Czy pierwsze spotkanie mamy w klubie nocnym?

Sam zaczyna grzebać w torbie, wyciąga z niej drugi but, dzinsy, a potem starannie złożony jasny żakiet od Chanel.

– O Boże – wzdycha. – To nie moje. Zabrałam czyjąś torbę. Musimy tam wrócić.

– Nie mamy na to czasu – mówi Joel, nie odrywając wzroku od drogi. – Już i tak grozi nam spóźnienie.

– Ale muszę odzyskać swoją torbę.

– Przykro mi, Sam. Wrócimy tam później. Nie możesz iść w tym, w czym byłaś na siłowni?

– Nie mogę pójść w klapkach na spotkanie biznesowe.

– A nie możesz włożyć tych butów?

– Chyba sobie kpisz.

Ted bierze od niej jedną ze szpilek.

– Ona ma rację, Joel. Te buty... nie są w jej stylu.

– Dlaczego? A co twoim zdaniem jest w moim stylu?

– Hmm... proste rzeczy. Lubisz wszystko, co zwyczajne. I praktyczne.

– Wiesz, co mówią o takich butach – zaczyna Joel.

– Co takiego?

– One nie są do chodzenia.

Obaj szturchają się i chichoczą.

Sam wyrywa mu z ręki but, który okazuje się o pół rozmiaru za mały. Ostrożnie wkłada do niego stopę i zapina pasek.

– Cudownie – stwierdza, spoglądając na swoją nogę. – Pójdę na spotkanie z klientem, wyglądając jak call girl.

– Ale chociaż jak ekskluzywna call girl – dodaje Ted.

– Że co?

– No wiesz. To w końcu inna liga niż bezzębna dziwka robiąca laskę za pięć funtów...

Sam odczekuje, aż śmiech Joela ucichnie.

– Dzięki, Ted – wzdycha, wpatrując się w okno. – Od razu czuję się lepiej.

Spotkanie nie odbywa się jednak w biurze, tak jak się tego spodziewała. Ich potencjalny klient ma problem z jedną z ciężarówek, więc rozmowa została przeniesiona w okolice magazynu, do strefy załadunku, gdzie Michael Frampton będzie jednocześnie nadzorował naprawę systemu hydraulicznego. Sam robi kilka kroków na obcasach i jej stopy owiewa zimne powietrze. Lepiej by się czuła, gdyby miała zrobiony pedikiur, ale ostatni raz pozwoliła sobie na taki luksus chyba kilkanaście lat temu. Kostki jej się chwieją, jak gdyby były z gumy, a Sam zastanawia się, jak, u licha, ktokolwiek jest w stanie normalnie chodzić w czymś takim. Joel miał rację. To nie są buty do chodzenia.

– Wszystko w porządku? – pyta Ted, kiedy zbliżają się do grupki mężczyzn.

– Nie – mruczy Sam w odpowiedzi. – Czuję się jak na szczydach.

Wózek widłowy z ogłuszającym pikaniem przenosi ogromną belę papieru tuż przed ich nosami, przez co cała trójka musi się uchylić, a Sam się potyka. Wszyscy mężczyźni zebrani wokół ciężarówki na nią spoglądają. A potem na jej buty.

– Myślałem już, że nie przyjedziecie.

Michael Frampton jest ponurym mężczyzną pochodzącym z Yorkshire, typem człowieka, który w każdej rozmowie daje drugiemu do zrozumienia, jak bardzo ma w życiu pod górkę, sugerując jednocześnie, że inni mają łżej.

Sam przywołuje na twarz wymuszony uśmiech.

– Bardzo nam przykro – odpowiada pogodnym tonem. – Mieliśmy inne spotkanie, które...

– Korki – oznajmia Joel jednocześnie i oboje zerkają na siebie z zakłopotaniem.

– Sam Kemp – przedstawia się. – Poznaliśmy się w...

– Pamiętam panią – mówi Frampton i odwraca wzrok.

Mijają dwie niezręczne minuty, w czasie których ich gospodarz rozmawia z młodym człowiekiem w kombinezonie o czymś, co ma zapisane w notatkach, podczas gdy Sam stoi obok bezradnie, czując na sobie wścibskie spojrzenia innych mężczyzn. Jej krzykliwe buty przykuwają uwagę wszystkich.

– Okej – odzywa się Frampton, skończywszy tamtą rozmowę. – Zanim zaczniemy, muszę panią ostrzec, że Printex zaproponował nam bardzo atrakcyjne warunki.

– Za to my... – zaczyna Sam.

– I podobno teraz, kiedy Grayside został wchłonięty przez większą firmę, nie jesteście już tak elastyczni...

– Nie ujęłabym tego w ten sposób. Za to teraz możemy zaofertować korzyści skali, jakość i niezawodność.

Sam czuje się nieswojo, ma wrażenie, że wszyscy się na nią gapią, jakby wiedzieli, że ta kobieta w średnim wieku przysłała tu w cudzych butach. Rozmowa idzie jak po grudzie, Sam odpowiada na wszystko niepewnie, rumieniąc się i uznając, że wszystkie spojrzenia skierowane w stronę jej stóp są zabarwione krytyką.

Wreszcie wyciąga z torby teczkę z dokumentami zawierającymi wycenę, nad którą pracowała wiele godzin. Zamierza podać ją Framptonowi, oddalonemu o kilka kroków, ale gdy rusza w jego stronę, zahacza o coś obcasem i potyka się, wykręcając kostkę. Czuje biegnący po nodze ostry ból, ale maskuje grymas uśmiechem i wręcza mężczyźnie teczkę. Ten zaczyna przerzucać strony, nawet nie zaszczycając spojrzeniem Sam, która wraca na poprzednie miejsce powoli, usiłując zachować równowagę.

Michael Frampton wreszcie podnosi wzrok.

– Następne zamówienie będzie sporych rozmiarów. Więc musimy mieć pewność, że pracujemy z firmą, która jest w stanie dostarczyć wszystko na czas.

– Już ze sobą współpracowaliśmy, panie Frampton. A w zeszłym miesiącu zrealizowaliśmy podobne zamówienie dla Greenlight. Byli pod wrażeniem naszych katalogów.

– Czy mógłbym rzucić okiem na to, co dla nich zrobiliście? – Z całej jego postawy bije nieufność.

– Oczywiście.

Sam przekartkowuje swoją teczkę, ale wtedy przypomina sobie, że katalog Greenlight jest w tej niebieskiej, którą zostawiła za szybą furgonetki, bo nie sądziła, że będzie jej potrzebna. Żeby się do niej dostać, musiałaby pokonać cały ten spory dystans, podczas gdy wszyscy mężczyźni będą się na

nią gapić. Sam spogląda więc znacząco na Joela, który domyślnie proponuje:

– Może ja skoczę po teczkę?

– Jakie jeszcze inne próbki macie w samochodzie? – pyta Frampton.

– Podobne zlecenie wykonaliśmy dla Clarks Office Supplies. W sumie z ostatniego miesiąca mamy całkiem sporo różnych katalogów. Joel, czy mógłbyś...

– Nie trzeba. Sam rzucę na to okiem. – Frampton rusza w stronę ich samochodu. A to oznacza, że ona musi pójść za nim. Więc drepcze obok nieco sztywnym krokiem.

– Potrzebujemy nawiązać współpracę – mówi Frampton, wsuwając ręce do kieszeni – z firmą poligraficzną, która potrafi błyskawicznie reagować. Innymi słowy, która jest elastyczna.

Mężczyzna idzie zbyt szybko, przez co Sam ponownie wykręca kostkę na nierównej powierzchni i wydaje z siebie okrzyk bólu. Kolana się pod nią uginają, na szczęście Joel wyciąga rękę, a Sam chwyta ją, by utrzymać się w pionie. Uśmiecha się z zakłopotaniem, kiedy Frampton posyła im obojgu nieodgadnione spojrzenie.

Później będzie się palić ze wstydu, gdy tylko przypomni sobie słowa, które wymruczał do Joela – ostatnie słowa skierowane do jakiegokolwiek pracownika Grayside Print.

– Czy ona jest pijana?